

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/polskie-wojsko/68442,Najwiekszy-z-poleglych-rycerzy-Opowiesc-o-kapitanie-Stefanie-Pogonowskim-bohater.html>



Fot. IPN

ARTYKUŁ

Największy z poległych rycerzy. Opowieść o kapitanie Stefanie Pogonowskim, bohaterze spod Radzymina

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: TOMASZ PANFIL 09.08.2021

Potęga tkwi w masie i w liczbie – tak rozumowali dowódcy w czasach Wielkiej

Wojny. Jeśli więc atak, to poprzedzony nawałą ogniową, gdy działa strzelając godzinami posyłają na pozycje nieprzyjaciela miliony pocisków, po której ruszają w bój dziesiątki tysięcy żołnierzy.

Jeśli natomiast obrona, to skryta w kilometrach okopów, za niepoliczalnymi zwojami drutu kolczastego i wsparta ogniem karabinów maszynowych wypływających bez końca strugi pocisków w szeregi nacierających...

Okazuje się jednak, że nawet w warunkach takiej wojny jednostki o wielkiej sile ducha i potężnej motywacji potrafią stawić czoła masie i zmienić kierunek sunącej lawiny.

Tak, jak zrobił to 14 sierpnia 1920 roku porucznik Stefan Pogonowski.

Rzymianie, którzy sformułowali sentencję *Si vis pacem, para bellum* – „Jeśli pragniesz pokoju, gotuj się do wojny”, doskonale rozumieli mechanizmy rządzące ludzkimi społecznościami. Rozumiał je również Józef Piłsudski i chociaż w 1919 roku Polska desperacko potrzebowała pokoju, Naczelnik Państwa nakazał przygotowania do wojny z Rosją bolszewicką.

Marzenia o federacji

Przez lata Piłsudski hołubił myśl o odrodzeniu Rzeczypospolitej wielu narodów – podobną do tej przewidzianej w traktacie unii hadziackiej z 1658 roku czy pojawiającej się w marzeniach i planach Rządu Narodowego z 1863 roku. Kluczową rolę w koncepcji federacyjnej odgrywała Ukraina – stąd sojusz Piłsudskiego z atamanem Semenem Petlurą, który od 1918 roku walczył o niepodległą Ukrainę ze wszystkimi wokół. Sojusz ten zawarto we wrześniu 1919 roku: Polska miała pomoc Petlurze w zdobyciu Kijowa i w budowie pierwszych instytucji państwa, Petlura zaś uznawał polskie prawa do Małopolski Wschodniej ze Lwowem. Szykująca się do rozprawy z bolszewikami Rzeczypospolita zyskała swojego jedynego sojusznika.



Stefan Pogonowski

Widmo krąży nad Europą, widmo komunizmu

Gdy wiosną 1920 roku bolszewicy rozbili „białą” armię Denikina dozbrajając się sprzętem zachodniej produkcji, Piłsudski uznał, że dłużej zwlekać nie można. Uderzenie ruszyło w końcu kwietnia. Po dwóch tygodniach walk wojska bolszewickie zostały wyparte z Ukrainy – 7 maja oddziały polskie wkroczyły do Kijowa. Ataman Petlura natychmiast rozpoczął organizowanie armii ukraińskiej. Nie dane mu było wiele czasu. Jeszcze bowiem 10 marca Siergiej Kamieniew, *komandarm piervogo ranga* i naczelny dowódca *Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej* podpisał rozkaz ataku na Europę – operacja kijowska wojsk polskich tylko nieco opóźniła ten najazd. 14 maja Armia Czerwona dowodzona przez 27-letniego Michaiła Tuchaczewskiego ruszyła na Białorusi, gdzie angażując wszystkie swoje siły kontratakował m. in. stojący na czele Armii Rezerwowej generał Kazimierz Sosnkowski.

27 maja uderzyła na Ukrainie armia konna Siemiona Budionnego. Złożona z 4 dywizji kawalerii, przełamała front, po czym poruszając się błyskawicznie po rozległych przestrzeniach, uniemożliwiła oddziałom polskim zorganizowanie linii obrony, siejąc zarazem pożogę i mordy.

Egoizm Europy

Czwartego lipca pękła polska obrona pod Berezyną: w tę lukę zaczęły się wlewać masy wojsk bolszewickich. Próżno premier Władysław Grabski apelował do przedstawicieli zwycięskich mocarstw zebranych na konferencji w Spa o wsparcie Polski w jej walce z najazdem. Jedyne, co alianci mieli Polsce do zaoferowania, to

pośrednictwo w rokowaniach z bolszewikami: sugerowali oddanie połowy kraju i ustalenie granicy na Bugu (tzw. linia Curzona).

Gdy wiosną 1920 roku bolszewicy rozbili „białą” armię Denikina dozbierając się sprzętem zachodniej produkcji, Piłsudski uznał, że dłużej zwlekać nie można. Uderzenie ruszyło w końcu kwietnia. Po dwóch tygodniach walk wojska bolszewickie zostały wyparte z Ukrainy – 7 maja oddziały polskie wkroczyły do Kijowa.

Wojna hybrydowa to nie pomysł czasów dzisiejszych: bolszewicy agenci w krajach, których obywatele znali rewolucję z pięknych haseł, a nie z krwawej i głodnej rzeczywistości, organizowali antypolskie manifestacje pod hasłami „Ręce precz od Rosji!”, dokerzy i kolejarze francuscy, czescy i niemieccy w imię solidarności z „robotniczą Armią Czerwoną”, odmawiali pracy przy transportach zakupionej przez Polskę broni, blokowali tory kolejowe.

Francuzi wysłali do Warszawy misję wojskową z generałem Maximem Weygandem, ale najbardziej wsparli Polskę Węgrzy dostarczając amunicję (60 milionów nabo) i sprzęt wojskowy. Tak więc inwazji bolszewików myślących o obróceniu w perzynę całej Europy, Polacy stawili czoła samotnie, mając za sprzymierzeńców jedynie kilka dywizji ukraińskich i dywizjon lotniczy złożony z ochotników amerykańskich. Mieli też jednak niezłomnego ducha ożywiającego ludzi takich jak porucznik Pogonowski.



**Grób Stefana Pogonowskiego na
Starym Cmentarzu w Łodzi Fot.
IPN**

Bitwa

W początkach sierpnia pierwsze oddziały Armii Czerwonej dotarły nad Wisłę na północ od Warszawy, zaś w kierunku stolicy zmierzały główne siły bolszewików planujących zdobycie miasta i zainstalowanie w nim marionetkowego rządu złożonego z polskich komunistów. Objawił się on już 28 lipca w Białymstoku, pod nazwą Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, a w jego skład wchodził między innymi Julian Marchlewski i Feliks Dzierżyński, osławiony szef CzeKi, straszliwego narzędzia rewolucyjnego terroru w bolszewickiej Rosji.

Piłsudski i sztab generalny z gen. Tadeuszem Rozwadowskim, bazując na precyzyjnych informacjach przekazywanych przez polski wywiad radiotechniczny (Polakom udało się złamać bolszewicki szyfr), szykowali plan kontrataku. Aby się powiódł, Warszawa musiała wytrzymać napór wroga, musiał wytrzymać również Lwów wiążący siły Konarmii Budionnego. Lwów ustępować nie zamierzał: w bitwie o stację kolejową w Zadwórzcu – pod polskimi Termopilami – z 330-osobowego oddziału polskich ochotników poległo 318.

W trzecim dniu bitwy o Warszawę, 14 sierpnia, praktycznie całość sił bolszewickiego Frontu Północno-Zachodniego była w walce. Wspominał generał Lucjan Żeligowski:

Rosjanie widzieli przed sobą swój cel prawie osiągnięty. Z pozycji ich było widać ognie i światła Warszawy. My broniliśmy naszej stolicy już z rozpaczą. Walczyły nie tylko armaty, karabiny i bagnety, ale serca i psyche obu armii. Oni byli zwycięzcami, my zwyciężonymi. Droga do Warszawy stała otworem.

Wbrew rozkazom

Por. Stefan Pogonowski dowódca I batalionu ciężkich karabinów maszynowych z 28 Pułku Strzelców Kaniowskich, miał 25 lat, na wojnie był od pięciu. Marzył o pokoju i życiu z „Iskierką” – Czesławą Żyźniewską, którą poznał kilka miesięcy wcześniej. Najpierw jednak trzeba było uratować Polskę: batalion Pogonowskiego otrzymał rozkaz uderzenia o świcie 15 sierpnia na zajęty przez bolszewików Radzymin. Jednakże w środku nocy Pogonowski zorientował się, że znalazł się praktycznie na tyłach trzech maszerujących na Warszawę, zwycięskich dotychczas, bolszewickich brygad.

Złożona z czterech dywizji kawalerii 1. armia konna Siemiona Budionnego przełamała front na Ukrainie, po czym poruszając się błyskawicznie po rozległych przestrzeniach, uniemożliwiła oddziałom polskim zorganizowanie linii obrony, siejąc zarazem pożogę i mordy.

Porucznik Pogonowski, czujny jak żuraw, posłyszał strzały na północ od swego stanowiska, tam, gdzie dziurą pchali się bolszewicy, i zrobił to, co w takim wypadku robi dobry żołnierz: poszedł w kierunku na strzały, aby nawiązać styczność z nieprzyjacielem.

O pierwszej w nocy dał rozkaz do ataku na Wólkę Radzymińską. Pod niespodziewanym ogniem ckm-ów czerwonoarmiści wpadli w panikę, rozpoczęła się najpierw chaotyczna strzelanina, potem zdezorientowane oddziały zaczęły się cofać. Gen. Żeligowski wykorzystał sytuację: pospiesznie przerzucił pod Radzymin autobusami i taksówkami swoją 10. Dywizję Piechoty i 1. Dywizję litewsko-białoruską gen. Jana Rządковского. Ten atak na zdezorientowanych akcją por. Pogonowskiego czerwonoarmistów powstrzymał bolszewickie natarcie: obaj generałowie szli na czele swoich oddziałów, bagnietami i pięściami walczone o każdy metr ziemi.

Śmierć rycerza

Gdy w szarości przedświt jakas zabłąkana bolszewicka kula trafiła Stefana Pogonowskiego, choć ciężko ranny jeszcze dowodził, jeszcze wydawał rozkazy. Każąc atakować i nie dawać wrogowi chwili na opanowanie sytuacji, nakazywał swemu zastępcy: „Pamiętaj, abyś mi ludzi nie wygubił”. Czuł jednak, że życie ucieka z niego nieubłaganie. Kapelana Waleriana Olesińskiego poprosił: „Waler, teraz pomóż mi nawiązać kontakt z niebem”. Kornel Makuszyński był pewien, że porucznik i po śmierci dowodził obrońcami Ojczyzny:

Oto przed niebieskie sędzię

Święty wiedzie ich kapelan —

A przed tron ich wiedzie Boski,

Jasny rycerz — Pogonowski.

Pośmiertnie awansowany do stopnia kapitana spoczywa na cmentarzu w Łodzi. Na jego nagrobku husarz z szablą oficerską kładzie różę, zaś inskrypcja głosi:

Największemu z rycerzy poległych w obronie Ojczyzny przed nawałą bolszewicką w roku 1920. Łodzianinowi
- Łodzianie.

Odwrócona karta historii

Gen. Żeligowski stwierdził:

W samorzutnej inicjatywie ś. p. kapt. Pogonowskiego leży wielkość jego czynu. Był to moment zwrotny w historii tej wojny. Psychologia klęski, cofania się, ciągłych odwrotów została nareszcie przełamana. Odwróciła się karta historii. W tym przełomie psychologicznym jest wielka treść czynu i śmierci ś. p. kpt. Pogonowskiego.

Zaś lord D'Abernon, angielski ambasador, który obserwował zmagania Bitwy Warszawskiej, napisał w kilka lat później:

Gdyby Karol Młot nie powstrzymał ataku Saracenów pod Tours (...) Koranu nauczano by dziś w szkołach w Oksfordzie. (...) Gdyby Piłsudskiemu i Weygandowi nie udało się powstrzymać triumfalnego pochodu Armii Czerwonej w bitwie pod Warszawą, nie tylko chrześcijaństwo musiałoby doświadczyć niebezpiecznego odwrotu, ale na niebezpieczeństwo zostałyby wystawione już samo istnienie zachodniej cywilizacji.

Stefan Pogonowski otrzymał pośmiertnie również Krzyż Virtuti Militari. Jego „Iskierka” napisała wiersz:

Prosiłeś mnie, bym ci portrecik dała...

Rzekłeś: — Za portret, w boju zdobyć muszę,

I dam ci w zamian — Krzyż Virtuti.

Tylko rok minął...

Znów maj w kwiatkach tonie...

W grób z sobą wzięłaś fotografię,

Twój Krzyż Virtuti miałam w trwożnej dłoni,

Myśląc: czy z Krzyżem żyć potrafię?...

Pierwotna wersja artykułu ukazała się w tygodniku „Gazeta Polska”

COFNIJ SIĘ